

Dodatek tygodniowy Głosu Wąbrzeskiego“ poświęcony sprawom oświatowym, kulturalnym i literackim.

Nr. 5 | Wąbrzeźno, dnia 2 lutego 1929 r. | Rok 6

W Gromniczną.

Najświętsza Panno, ześlij zdrój łaski
I pobłogosław gromnice!
Gdy naszym oczom zbledną dnia brzaski,
Kiedy smętnieją źrenice,
Niech nam rozświecą zagrobne cienie
I niech wywiodą nas z mroku
Tych świec gromnicznych jasne płomienie
Aż hen, do niebios obłoku!
Niech duszom ścieżki rozświecą kręte,
Wskazując drogę w potrzebie,
Aż utrudzone i bólem święte,
Nie dojdą wreszcie do Ciebie.
O, pobłogosław, Matko, gromnice
I ześlij na nie zdrój łaski,
Niech nam rozświecą chętne źrenice,
Gdy oczom zbledną dnia brzaski.

Paula Wężykówna.

Ewangelja

Na święto Matki Boskiej Gromnicznej.

Wonczas, gdy się wypełniły dni oczyszczenia Maryi według zakonu Mojżeszowego, przynieśli Jezusa do Jeruzalem, aby Go stawili Panu (jako napisano w Zakonie Pańskim: Że wszelki mężczyzna, otwierający żywot, świętym Panu nazwany będzie). A iżby oddali ofiarę wedle tego, co jest powiedziano w Zakonie Pańskim, parę synogarlic, albo dwoje gołębiąt. A oto był człowiek w Jeruzalem, któremu imię Symeon; a ten był człowiek sprawiedliwy i bogobojny, oczekiwający pociechy Izraelskiej, a Duch święty był w nim; i oznajmiono mu było przez Ducha świętego, że nie miał oglądać śmierci, ażby pierwej oglądał Chrystusa Pańskiego. I przyszedł w duchu do kościoła. A gdy rodzice wnosili Dzieciątko Jezusa, aby za nie uczynili wedle zwyczaju zakonnego, on też wziął je na ręce swoje, i błogosławił Boga, i mówił: Teraz Panie puszczaj sługę Twego w pokoju, według słowa Twego. Gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich ludzi. Światłość na objawienie pogan, i chwałę ludu Twego Izraelskiego.

Ewangelja

Onego czasu, gdy się wielka rzesza schodziła i z miast kwapili się do Jezusa, rzekł przez podobieństwo: Wyszedł, który sieje, siać nasienia swoje. A gdy siał, jedno upadło podle drogi, i podeptane jest, a ptacy niebiescy podziubali je. Drugie zaś upadło na opokę, a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgoci. Insze padło między ciernie, o wspólem wzrosłszy ciernie zadusiło je. A insze padło na ziemię dobrą, a wszedłszy, uczyniło owoc stokrotny. To mówiąc, wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. I pytali Go uczniowie Jego, coby to za podobieństwo było. Którym on rzekł: Wam dano jest widzieć tajemnice Królestwa Bożego, a innym przez podobieństwa, aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli. Jest tedy to podobieństwo: Nasienie jest Słowo Boże. A którzy podle drogi: ci są, którzy słuchają; potem przychodzi djabeł i wybiera słowo z serca ich, aby nie uwierzywszy nie byli zbawieni. Które zaś na opokę, ci, gdy usłyszą, z weselem przyjmują słowo: a ci korzenia nie mają, do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują. A które padło między ciernie: ci są, którzy słuchali, a odszedłszy, od starania troskliwego i od bogactw i od rozkoszy żywota bywają zaduszeni i nie odnoszą pożytku. Lecz które na ziemię dobrą ci są, którzy dobrem a prostem sercem usłyszawszy, słowo zatrzymują i owoc przynoszą w cierpliwości.

Nauka z Ewangelji

Co rozumiemy przez Królestwo niebieskie?

Rozumiemy przez to Kościół Boży, czyli zgromadzenie prawowiernych chrześcijan na ziemi, przeznaczonych do radości niebieskich.

Co znaczy dobre nasienie, a co kąkol?

Dobre nasienie (jak mówi sam Chrystus Mat. 13, 38) oznacza dzieci Boże, t. j. prawdziwych

chrześcijan, tworzących żywe członki Kościoła, albo też Słowo Boże, które czyni ludzi dziećmi Bożemi; kąkol oznacza dzieci grzechu, czyli dyabła, t. j. źle czyniących (Jan 3, 8) i wszelką błędną i przewrotną naukę, wiodącą człowieka do złego.

Kto sieje dobre, a kto złe nasienie?

Dobre nasienie sieje syn człowieczy Jezus nie tylko sam, ale i przez Apostołów i ich następców kapłanów; złe nasienie rzuca sam djabeł i źli ludzie, których czart używa za narzędzia.

Co to byli za ludzie, którzy spali?

1. Rozumieć przez to należy zwierzchności świeckie i duchowne, nie dające baczności na swe owieczki i nie chroniące ich od pokuszeń, wtedy bowiem przychodzi czart i przez złych ludzi zasiewa fałszywe nauki i zachętę do złego. 2. Tu zaliczyć należy tych, co obojętnie i bez uwagi słuchają Słowa Bożego i Mszy św., modlą się byle jak, nie przystępują do Sakramentów św. W ich duszy zasiewa dyabeł nasienie złych myśli, zachcianek i żądz, skąd się rodzi zielsko pychy, porubstwa, gniewu, zazdrości, łakomstwa itd.

Czemu Pan Bóg nie pozwoli wyrwać i wyplenić kąkolu, t. j. złych ludzi?

Czyni On to 1. gdyż jest cierpliwy i chce grzesznikom dać czas do pokuty i poprawy. 2. Z miłości dla sprawiedliwych, którym przez wyrwanie i wyplenienie złych niechce odjąć sposobności ćwiczenia się w cnocie i jednania sobie zasług.

Jaki jest czas żniwny, co znaczy wyraz żeńcy, a co odłączenie kąkolu od dobrego ziarna?

Zbawiciel tłomaczy to temi słowy: „Żniwami jest koniec świata; żeńcami są Aniołowie. Jak kąkól się zbiera i pali w ogniu, tak będzie i na końcu świata. Syn człowieczy ześle Swych Aniołów, a ci zbiorą z królestwa Jego wszystkie zgorszenia, wszystkich czyniących krzywdy i wrzucą ich w piec ognisty; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Tedy sprawiedliwi świecić będą, jako słońce w królestwie Ojca ich.

—o—

MĄDRY ZNACHOR.

W pewnej wsi, której nazwisko nie wymienię a imiona osób umyślnie poprzeinaczam, zaszedł wypadek, jaki ku nauce młodzieży opiszę.

Paru gospodarzy żartami zaczęło głosić, że niejaki Łużanko jest wielkim znachorem i że zwłaszcza dzielnie obrabia interesy między kandydatami do małżeństwa, bo potrafi choćby najbardziej zatwardziałego skłonić do zakochania się.

Gdy ta sława Łużanki rozeszła się po okolicy, zaczęli się do niego zgłaszać różni kawalerowie z prośbami; on z początku wymawiał się jak mógł ale gdy proszący nalegali, wymyślał różne koncepty ,za które sobie dobrze płacić kazał.

Udał się też do niego pewien młodzieniec, który zakochał się w narzeczonej swego kolegi, ale nie był pewien, czy ona go kocha.

— Dajcie mi tylko lekarstwo, co to wiecie — mówił do Łużanki — a ja wam z chęcią zapłacę, niebezpieczna rzecz, że dla niego za drogi interes itd., ale gdy zakochany coraz bardziej nalegał, przyrzekał mu dopomódz pod warunkiem, aby wyrzekł się ojca, matki i całej rodziny i czeć będzie. Jako dodatku do tego żądał znachor żeby zaprzysiągł, że cokolwiekby się stało, milzapłacenia sobie z góry 10 rubli. Młodzik na wszystko się zgodził.

Łużanko, chcąc głupiemu dać porządną nauczkę, przygotował oleju rycynowego, popiołu i kwasu buraczanego, a skoro Maciej przed północkiem przyszedł, wytłómaczył mu sposób zażycia leków:

— Popiół jest z części z zdechłego słonia, — mówił — szpik z tchórza, a krew z nogi zająca. Pójdziesz z tem do lasku w to a to miejsce, ale nie oglądaj się poza siebie. Gdy wejdziesz na koppiec graniczny, rozbierz się do koszuli i piersi, a popiołem posyp stopy, byś mógł szybko umykać. Potem schódź z kopca tyłem, mówiąc:

Już się pieni krew w popiele,
Idzie Maciek na wesele,
Idzie sobie nie na żarty,
Bo nasz Maciek chłop uparty.

Gdy to wszystko wykonasz, możesz być pewny swego.

Naturalnie, że żądny miłości kawaler spełnił rozkaz Łużanki dokładnie.

Gdy kończył nauczony wiersz, złapały go silne ręce, należących do zmowy, a ukrytych tu chłopaków i tak dali mu ślub, że Maciek długo ludziom na oczy pokazać się wstydził.

A „lekarstwo" swoją drogą popamiętał.

Tak to głupi i bezmyślni ludzie osięgają upragnione cele.

O djable wódkorobie i o kmiotku Charłaku...

Był sobie kmiotek, biedak nad biedakami, bo nietylko grosza nigdy na oczy nie widział, ale często, gęsto i kawałka chleba nie miał a o okrasiwie i mowy nie było. A tu z łaski swojej, dał mu Pan Bóg dziatek dwanaścioro. Był trochę nieporadny, dla tego Charłakiem był przezwany.

Raz kmiotek Charłak poszedł orać w pole i wziął z domu ostatni glonek chleba. Orze, orze i już było samo południe, kiedy puściwszy spracowane wołki na trawę, sam siadł na miedzę, wziął węzełek, rozwiązał, spojrzał na glonek chleba i zadumał się srodze. Był on pracowity, dobrego serca, żonę i dziatki serdecznie kochał i dla nich w pocie czoła pracował. Popatrzył więc, westchnął i znowu węzełek z chlebem na miejsce położył.

Posilę się później, to mi nie tak prędko znowu jeść się zachce i cokolwiek oszczędzi się dla dziatek — pomyślał biedak. Wstał i poszedł do roboty. Kiedy Charłak nad glonkiem chleba rozmyślał, tuż przy nim stał djabeł niewidzialny i myślał jakiegoby figla wypłatać biedakowi... Więc ukradł chleb z węzełka i ciekawy co kmiotek pocznie, gdy nie znajdzie chleba, usiadł na miedzy, chleb zjadł i czekał.

Długi czas Charłak przemagał głód dokuczliwy, nakoniec poszedł do węzełka, rozwiązał go.. a tu chleba nie ma. — Dziwna rzecz — pomyślał Charłak — nikogo tu nie było a jednak ktoś chleb sprzątnął! Ha, — musiał być także głodny, niechże mu więc będzie na zdrowie!... za jeden dzień z głodu nie umrę a poczekawszy, będzie Pan Bóg łaskawszy. — Przeżegnał się więc, zmówił pacierz poorał jeszcze i do domu za pługiem poszedł.

Źle! — mruknął pod nosem szatan, zgrzytając zębami; — ukradłem mu ostatni kęs chleba, a on, zamiast przeklinać i złorzeczeniami gubić duszę swoją, jeszcze mi zdrowia życzy! — Śmignął więc do piekła, stanął przed Lucyperem i całą rzecz mu opowiedział.

Źleś zrobił — odpowiedział mu Lucyper. Źle robić nasza to rzecz, ale gdy zrobisz źle człowiekowi złemu, zrobiłeś jak na biesa przystało: lecz u kradzenie ostatniej kromki chleba poczciwemu Charłakowi, sprzeciwia się nawet honorowi czartowskiemu. A w dodatku chleb to dar Nieba, więc go djabłu jeść nie wolno. Skazuję cię za to na siedem lat pokuty. Ruszaj więc prędzej do Charłaka i wyrządzoną krzywdę odsłuż siedmioletnią pracą.

Djabeł usłyszawszy niemiły rozkaz króla piekieł, skurczył się jak kura obmokła, ale przybrawszy postać wędrownego człowieka, poszedł do Charłaka i prosi się do niego na służbę.

Czyż mnie trzymać sługę, kiedy i sam mrę głodem! rzecze mu Charłak. Ja biedny i ty — biedny odpowiada djabeł — będziemy razem biedę klepać, ale dwom robota pójdzie sporzej. Ja kożuch siermięgę i buty mam jeszcze dobre, więc płacy żadnej nie potrzebuję, byleś mi dał kawałek chleba suchego.

Tym sposobem bies u Charłaka został parobkiem i tak mu pracuje, że nikt takiej roboty pojąć nie może! Gnojem od jednej krowy nawiózł mu całe pole, w jeden dzień rolę zaorał i zasiał. Zboże jak las rośnie, kłosuje się i wydało plon niesłychany. Wszyscy się dziwują, że u Charłaka chleba po uszy, niemało zboża sprzedali, a jeszcze ciągle biadają co z resztą ziarna zrobić i gdzie podziać?

Zróbmy tak — odezwał się parobek — zaorzmy trzęsawiska i zasiejmy tam ziarnem, lato jak będzie suche, a nuż urodzi?

Zaczął djabeł błoto orać, a tu za pługiem schnie jak w piecu; zabronował zasiał i krzewić się zaczęło. Sąsiedzi widząc, jak ziarno do błota rzucał, śmieli się do rozpuku, ale gdy dobrze urodziło naśladować go postanowili.

W następnym roku, sąsiedzi rzucili się orać i zasiewać bagna, a u Charłaka robi się wręcz przeciwnie.

Wiesz co gospodarzu, odezwał się parobek — mnie się zdaje, że rok ten będzie mokry; zasiejmy góry piasczyste i wydmy, a sąsiedzi niech sobie gmerzą w błocie.

I poszedł bies orać góry i piaski, na których dotąd nigdy nic nie rodziło, a pora tak się zadeszszyła, że na nizinach wszystko wymokło, a po górach taki był urodzaj, że zboże, jak to mówią, z niebem gada i Charłak nie wie co ma z ziarnem począć.

A co, mości gospodarzu — rzekł parobek — zboża mamy do zbytku, cóż z niem robić będziemy?

A cóż mamy robić? odpowie Charłak — będziemy jeść na zdrowie, damy ubogim i na szpitale, udzielimy potrzebującym, a reszta niech będzie w zapasie na złą godzinę, czasem i nieurodzaj nawiedzi.

Djabłu nie podobały się te słowa, więc rzecze:

Ziarno na gromadach długo leżeć nie może i tylko kłopot z przerabianiem i pilnowaniem. Oto ja mam pomysł nowy, który uda się niezawodnie, a przyniesie nam wielkie zyski i w dodatku cześć i sławę.

— Cóż to za pomysł masz bracie? — Bardzo prosty! z jęczmienia żyto warzyć, a nuż uważymy co dobrego.

Wziął się czart do pomysłu porobił kotły i kadzie, jął zacierać, warzyć, mięszać i wywarzył w końcu napitek czysty jak woda, ale tęgi i gorzkawy, który palił podniebienie i rozum odbierał. Djabeł aż zaryczał z radości, napitek nazwał gorzałką, natoczył w gąsiory i butle, nalał w kieliszek, postawił na stole i zaprosił poczciwego gospodarza.

Charłak pociągnął, skrzywił się i zakrztusił. O!! coś gorzka i pali, a czy djabli nadali!...

To nic, mówi parobek — dla tej gorvczki i ostrości ludzie ją będą tem chciwiej łykali. Trzeba spróbować co będzie dalej: łyknij kieliszek drugi, nic nie zaszkodzi, wszakże to zboże, tylko warzone.

Charłak wychylił, a drugi kieliszek już lepiej mu smakował, więc rzekł:

Łyknij kieliszek trzeci, a zobaczysz co będzie — i to mówiac, nalał mu z butelki, obaj się szkłem stuknęli i duszkiem łyknęli napój szatański.

Dalipan już nie gorzka — odezwał się Charłak — widzisz mnie żywego, niegorzka. — Nie tylko że nie gorzka, ale wyśmienita, rzecze djabeł — machnijmy jeszcze po czwartym.

Charłak już sam kieliszek podstawił, mówiąc: Do asana! Prawda, prawda, że wyśmienita i wychyliwszy kieliszek do dna dodał: A mnie coś jakby weselej się robi, zdaje mi się, żem o dziesięć lat odmłodniał. — Ani mnie pozna baba moja! nogi rwą sie do tańca.

— Więc pozwólmy po piątym — dodał djabeł — a będzie jeszcze weselej, jeszcze milej!

— Mnie się zdaje — przerwał Charłak, wychylając kieliszek piąty — że po szóstym nicby nie zaszkodziło!

— Wiwat gorzałka! wrzasnął djabeł, sam już dobrze podcięty i począł wokoło izby z wielkiej radości tańczyć.

Czekaj! Czekaj! — wołał Charłak, nalewając sam sobie szósty kieliszek — i jabym z tobą potańcował, ale zdaje mi się, że chata się kręci i na łeb wali.

— To mówiąc upuścił butlę na ziemię, sam jął ściskać i całować biesa i zataczał się po izbie.

— A mnie się zdaję — rzecze pijany djabeł, — że jestem we własnem piekle, że trzymam w kleszczach twoją duszę, a najjaśniejszy Lucyper, król piekła, za miljony dusz ludzkich, które mu przyniesie gorzałka przezemnie wymyślona, uczyni mnie wielkim piekielnego państwa dostojnikiem.

Na brzęk stłuczonej butli, wbiegła do izby żona Charłaka, a za nią gromada dziatwy, która widząc starego ojca tańczącego z parobkiem, poczęła się śmiać do rozpuku; i tym sposobem Charłak raz pierwszy został pośmiewiskiem swych dzieci. Biedna kobiecina z przerażeniem spostrzegła opę-

tanie męża. A, że po tej wesołości nastąpiła wielka obrzydliwość, przyczem parobek wyrzucił z siebie czarną smołę, więc kobieta pobiegła po cyrulika.

Obaj pijani, walając się w śmieciach, zasnęli tymczasem — jeden pod ławą, a drugi wpadłszy do koryta świńskiego. A gdy się obudzili ,głowa ciężyła im jak kamień.

Nic to - —odezwał się djabeł — klin klinem wypędzać trzeba, łyknijmy więc po kieliszku! i to mówiąc, przyniósł i nalał z gąsiorka. Charłak wzdrygnął się z początku, namówiony przez czarta wypił i rzecze:

A wiesz co bracie, zrobiło mi się jakoś lżej i weselej, dajno jeszcze kieliszek. A potem zaprosimy sąsiadów, aby ich wszystkich uraczyć gorzałką.

— A czego w domu nie wypijem — dodał djabeł — rozprzedamy sąsiadom w karczmie!

Jeszcze roku nie wyszło „gdy Charłak zapił się na śmierć, rolę jego wzięto za długi, a żonę i drobne dziatki, zostawszy bez odzieży, kąta i kawałka chleba, poszły żebrać do obcych ludzi.

Od owej pory upowszechniła się między ludźmi wódka, ten bicz Boży, którym się dobrowolnie chłoszczą i który do chat kmiecych ubóstwo i nędzę sprowadza i swemu wynalazcy, djabłu, tysiąc dusz codziennie dostarcza.

Z książki Glińskiego „Bajarz polski".

TAJEMNICA MURU.

Powieść.

(Przekład z francuskiego)

I.

O kilka kilometrów od miasteczka Poiters, leży w uroczej okolicy, na wzgórzu, u stóp którego wije się rzeka Vienne, zamek Vizerville. Zbudowany jak piszą stare kroniki, około roku 1628 przez ubogiego szlachcica z południowej Normandji, który za usługi oddane krajowi i królowi, dostał od kardynała Richelieu, swego protektora, tytuł hrabiowski i rękę jednej z bogatszych dziedziczek w kraju. Zamek, jak zresztą wszystko na świecie co człowiek wymyśli i zrobi, przestał być nowym, niejeden piorun uderzył w wysokie jego wieżyce, a czas, ten okropny niszczyciel co roku robił szczerby w grubych jego murach. W r. 1793, pożar powstały z furji ludu zniszczył dwie trzecie starej siedziby. Dziś na tem miejscu, na dawnych ruinach pobudowano prześliczny pałac w nowożytnym stylu; zostały tylko z dawnego dwie baszty i wały, które wymownie świadczą o zamożności i potędze pierwszych panów na Vizerville. Takim jak zamek jest dzisiaj, przedstawia on przeszłość i teraźniejszość.

Pomimo, że opowiadanie nasze zaczyna się z za czasów cesarstwa, jesteśmy zmuszeni cofnąć się do epoki rewolucji francuskiej. Już od króla Ludwika XIII, panowie na Vizerville wysokie piastowali urzęda na dworze; hrabia Oliver Vizerville, był w roku 1789 w gwardji honorowej królowej Marji Antoniny. Ożeniony od niedawna zamieszkiwał wraz z żoną kolejno raz w Paryżu, drugi raz w Wersalu.

W chwili, gdy dzikie pospólstwo podniosło tysiączne, rozbestwione głosy, grożąc upadającemu rządowi królestwa i jako dowód swej siły uderzyło na mury Bastylji, hrabina Aurelja de Vizerville powiła syna. Hrabia nie ucieszył się pierworodnym tak, jak się tego spodziewano; serce jego było całe ogarnięte niepokojem, chociaż nie wiedziano, do jakiego stopnia dojdzie złość i szał rewolucjonistów, przewidywano aż nadto dobrze nieszczęścia, jakie zlać się miały na Francją, na króla i na tych, którzy mu mieli wiernemi pozostać. Rewolucja wkrótce groźną postać przybrała. Najmniej odważni i wierni sprawie Ludwika XVI zaczęli myśleć o środkach bezpieczeństwa dla siebie. Emigracja się rozpoczęła.

Pomimo z obopólnej chęci zostania razem. Olivier uprosił żonę, będącą wówczas w nadzieji, do wyjazdu do Niemiec wraz z półtorarocznym synkiem.

Po przyaresztowaniu królewskiej rodziny w Varennes, a potem uwięzieniu jej w „la tour du Temple" hrabia wrócił do zamku swego na wieś. Właściwie mógłby był opuścić Francję i udać się do żony, która zamieszkała w małem miasteczku w Saksonji; tak mu radzili przyjaciele, którzy emigrowali i chcieli go mieć za towarzysza niedoli. Ale Vizerville był nietylko przywiązany do króla i królowej, ale był też oddany całą duszą rządom monarchicznym, nie chciał ich tak długo opuszczać, póki trwała nadzieja wyswobodzenia. Wandejczycy i Bretończycy zaczęli się burzyć, mówiono o buncie przeciw rządowi republikańskiemu.

Potężna armja cudzoziemska, mówiono, z książętami na czele zdobędzie i obejmie Paryż, a król uwolniony weźmie napowrót berło i zasiądzie na tronie jako wszechzwycięsca. Parwda było, że Europa cała widząc na co się we Francji zanosi, zamierzała wypowiedzieć jej wojnę. Oliver gotów poświęcić fortunę i życie za kraj i króla, czekał sposobności.

Nadzieje rojalistów nie miały się ziścić. Koalicja miała być odepchniętą przez republikanów a nieszczęśliwy Ludwik XVI głową miał przypłacić błędy królów poprzedników.

Hrabia de Vizerville był denuncjowany Konwencji, jako niby będący w stosunkach z nieprzyjaciołami rządu. Pewnego rana republikanie opadli zamek, porwali Oliviera wraz z starym, wiernym służącym Janem i osadzili obydwóch w więzieniu „l'Abbye", gdzie mieli pozostać aż do zapadnięcia wyroku.

Pani de Vizerville dowiedziała się dopiero o uwięzieniu męża, dowiadując się zarazem o jego śmierci. Mąż jej, opowiadano bybł pomiędzy ofiarami zamordowanemi 2-go września 1792 r. przed więzieniem „l'Abbye".

Boleść Aurelji nie miała granic. Czas ją trochę wprawdzie ukoił, ale kochające serce małżonki nie mogło straty zapomnieć. Zwątpienie ją ogarnęło. Zdawała się pragnąć śmierci. Pamięć o ciążących obowiązkach sił jej dodała. Z jednej ręką na główce jasnej synka, drugą wspartą na kołysce, gdzie spało śliczne jak aniołek malutkie dziewczątko, przysięgała Aurelja żyć jedynie tylko dla dzieci, im swoją przyszłość i swe szczęście poświęcić.

(Ciąg dalszy nastąpi).